

HALINA SZAL

ur. 1949; Nowy Targ



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Wydawnictwo Lubelskie, praca korektora, wydawnictwo Paweł Skokowski

Praca nad korektą tekstu

Skład drukarski, polegał na układaniu tekstu, czcionek odpowiednich. I później odbijano ten skład drukarski, [wtedy] w szpaltach myśmy otrzymywały i robiły korektę, czyli czytały tekst i kontrolowały dokładnie z tak zwanym maszynopisem. Czyli to było linijka w linijkę czy się zgadza tekst z maszynopisem. Ponieważ maszynopis to była święta rzecz. To było już po redakcji, po autoryzacji, po naniesieniu poprawek – bo każdy tekst po redakcji musiał być autoryzowany, czyli autor musiał zatwierdzić te poprawki. Tekst taki czysty, już wyczyszczony z wszystkich błędów i autoryzowany – oczywiście wcześniej cenzura to czytała, ale to jakby było poza nami. Myśmy się nie spotykały z cenzorami. Porównywałyśmy tekst z oryginałem, czyli tym czystym już maszynopisem i musiał być zgodny. Oprócz tego [sprawdzałyśmy] różne literówki, poprzesławiane akapity, [czy] kompozycyjnie coś tam poleciało, to wszystko trzeba było upilnować. To było w naszej redakcji literackiej, natomiast jeśli chodzi o redakcję naukową, dużo było na przykład zdjęć, to jeszcze dodatkowo była taka trudność, że trzeba było upilnować, żeby te zdjęcia trafiły w odpowiednie miejsca, a drukarz też to mógł pomylić. [Nanosila te poprawki] znakami korektorskimi, one do dziś obowiązują. Oczywiście w Wydawnictwie Lubelskim robiłyśmy wszystko na papierze, długopisem, bo komputerów nie było. Teksty przepisywały maszynistki, często to była praca dodatkowa, zlecona i robiły to albo maszynistki z „Kuriera Lubelskiego” albo nasza maszynistka wydawnicza. One przepisywały to po kilka razy, bo korekt było kilka. Była pierwsza korekta, potem druga i taka już ostatnia. Przeważnie trzy były korekty. W późniejszej pracy już w wydawnictwie Paweł Skokowski, to myśmy sobie kolorystycznie rozróżniali, na przykład, kiedy szef chciał wiedzieć gdzie są jakieś poprawki konsultanta. Ponieważ tekst oddawaliśmy powiedzmy z biologii, zoologii, z geografii do konsultantów. On swoją nanosił korektę, swoim kolorem, a my swoim i wtedy widać było.

W [Wydawnictwie] Lubelskim to wyglądało dużo prościej, zresztą jeśli chodzi o moją redakcję literacką, to sporo wydawaliśmy klasyki, więc wtedy tych poprawek, było

mniej, no bo w klasyce dużo nie można poprawiać tekstu. Jeśli to były teksty współczesne, to jest zasada taka, i to pewno do dziś jest – im lepszy autor, tym mniej poprawek. Czasem się też tak zdarzało, że im lepszy autor – przeważnie się tak zdarzało – że im lepszy autor, to łatwiejsza z nim była współpraca, bo akceptował. Najwięcej korekt to zdarzyło mi się robić nie w „Wydawnictwie Lubelskim”, tylko w kolejnym wydawnictwie, w którym pracowałam, czyli w wydawnictwie dla dzieci „Paweł Skokowski”. Dlatego że tam to było już naprawdę postawione wszystko na głowie, bo szef był bardzo wymagający, dbał o słowo. Myśmy pisali sami teksty, później już. Najpierw redagowaliśmy tam teksty, a potem pisaliśmy większość tekstów sami, dlatego że teksty francuskie były po prostu dla dzieci nieodpowiednie, nieadekwatne do wieku, nieadekwatne do ich zasób wiadomości.

Data i miejsce nagrania	2012-12-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"